



◆ P r o m i s e s we made, were in vain



ARSONIST'S LULLABY

Nie blefowała. Kobiety takie, jak ona potrafią zniknąć; rozplywają się w powietrzu nad rankiem i zacierają wszelkie ślady. Nie zostaje po nich nawet wspomnienie, o ile same nie zechcą pozostać echem w umyśle ofiary. Hardy opanowała sztukę uciekania do absolutnej perfekcji. Pracowała z reguły solo polegając na przewrotności talentu czarnego kota, ponieważ do tego przywykła, a samotność okazywała się bardzo praktyczna. Była oportunistką, lecz rozważną dostatecznie, by nie odrzucać możliwości pozyskania sojusznika. Spider również został jej hakerem przypadkiem. Może to szczęście Hardy, że natrafia na ludzi o cennych umiejętnościach i silnym charakterze? Berlin zdawał się arogancki, a jego obecność przynosiła pewien niepokój i Hardy szybko zrozumiała, dlaczego nazywają go rekinem. Patrzył zawsze czujnie, prosto w oczy z manierą kogoś, kto zdolny jest do wszystkiego, by osiągnąć upragniony cel. Imponował jej, nie bała się go.

- Jak sobie życzysz, Rekinie - odezwała się jeszcze, dając tym samym mu do zrozumienia, że wiele o nim wie, co musiało być niebywale irytujące, bo Berlin nie znał prawdopodobnie nawet jej imienia. Platynowe włosy zmieniły położenie. Kotka odgarnęła je do tyłu dla wygody i teraz, niemal śnieżne pasma umykały spod kasku, jakby podejmując nierówną walkę o uwolnienie się spod ciężkiego sztucznego tworzywa. Napisy na kasku były ledwie widoczne, dyskretnie obiecywały, że posiadaczka kasku to klasyczna **¡Soy la puta ama!** Nie wyobrażają sobie nawet jak bardzo.

Zaczepekka słowna musiała być ostrzeżeniem, bo innego nie było wcale. Kocica zasunęła szybę, zacisnęła mocno dłonie na kierownicy i ruszyła z głośnym, przeciągłym warknięciem silnika. Miasto tętniło życiem, spowalniało ucieczkę i Felicia wyprzedzała jadące samochody, pochylając wprawnie ciało w bok. Nawet tak pozornie nieznaczący gest miał w sobie grację kota, który jest zwinny i gibki zupełnie od niechcenia, jakby stanowiło to integralną część jego osoby wraz z odpowiednim umaszczeniem futra, narządem doskonałego słuchu i zmysłem drapieżnika. Zadrżała. Siedziała dotąd skupiona, nieco sztywna, a to bezkompromisowe odrętwienie prawdopodobnie było najbliższym szczerości, co kiedykolwiek w niej zobaczy Berlin; uwierało ją zaufanie, jakie musiała złożyć na szali wobec silnika Desmosedici Stradale R nie mając do dyspozycji konfiguracji torowej. To wszystko przestało być grą, od tego, jak szybka będzie zależę życie dwojga ludzi, którzy stanowczo mają zbyt wiele złodziejskiej ambicji, by ginąć. Czarne koty czasem chcą poświęcić dla kogoś jedno z żyć w euforycznym uniesieniu, innym razem zaś, stają się zaborcze wierząc, że wszystkie dziewięć należy się tylko im. Tej nocy nie chciała dać Berlinowi zginąć. Za miastem było cicho, a ulice opustoszały. Gdy zapadł zmierzch, niewielu miejscowych chciało wyłamywać się ze świątecznych, barwnych zamaskowanych korowodów, a to była ich szansa na dotarcie do celu sprawnie na tyle, żeby byli gotowi, gdy psy wojny znajdą ich kryjówkę. Znajdą ją z pewnością, to wszystko

było ledwie kwestią czasu, ale być może znów dopisze Andresowi i Felici szczęście i kiedy półautomaty rozwałą wejściowe drzwi, oni będą już naprawdę bardzo daleko. Staną się duchami Meksyku, niczym więcej.

Cisza niepokoiła Hardy. Surowe wzgórza pokryte piachem przypominały piaszczysty ocean, a koty z reguły nie potrafią pływać. Niskie drzewa wyjąłowione z kotary zieleni liści nie zapewnią ochrony, a wąskie korytarze nierównej drogi nie zawsze okażą się przejezdne. Samochody nie wybierają tej trasy, zatem dla czego ten jeden wybrał ze wszystkich właśnie ją? W oceanie pewnie czują się tylko wielkie, drapieżne ryby i Hardy czuła, że Andres doskonale wie, co robi. Nie była wówczas jeszcze do końca pewna, czy to wiara w jego instynkt samozachowawczy, czy tylko zwyczajny strach, że tym razem jego twarz okryje krew i będzie to już jego własna. Ducati przemierzało najwęższe i najtrudniej przejezdne odcinki wąwozu. Ciało platynowej stykało się z piaszczystym podłożem przy maksymalnym pochyleniu, a potem powracało do wyprostowanej pozycji, jakby również i ta ucieczka była tańcem. Nie była. W tańcu Kotka znajduje przyjemność. Wtedy czuła tylko strach.

- Pochyl się. Pochyl się, kurwa! - groźba powlekana błaganiem; jak srebrne akcenty najciemniejszych z chmur. Padły strzały. Panigale V4 wykonał unik. Opony wbiły piach, jak wcześniej Felicia z impetem wprawiła w ruch kurz tańcząc ogniste paso doble. Wołałaby być właśnie tam. Wszędzie, ale nie tu. Wiedziała, że nie przestrelili im opony, nie straciła przyczepności. Wypuściła powoli ciężkie powietrze ustami, zacisnęła mocniej palce na kierownicy i zaczęła jeszcze bardziej przyspieszać. Ciśnienie powietrza gwałtownym uderzeniem odchyliło jej głowę mocno w tył. Platynowe, długie pasma włosów musnęłyby twarz mężczyzny siedzącego z tyłu, gdy nie jego kask. Hardy o nim nie zapomniła, choć teraz mogła dokładnie takie sprawiać wrażenie, bo wyprowadzając motocykl na otwartą przestrzeń docisnęła gaz przechodząc na najwyższe obroty. 180... 200... 218 km/h.

Zgubili trop w zapomnianych tunelach. Hardy nie liczyła strzałów. Liczyła tylko mijane ulice, bo wskazówki Spidera zacierały się w jej umyśle. Ucieczki uliczne, do jakich przywykła to widowiskowy parkour po dachach wieżowców, gdzie infrastruktura nieodmiennie działa na jej korzyść, a ostatnim widokiem zapamiętanym przez gliniarzy są jej długie nogi i kobieca sylwetka w czarnej skórze. Detale białego futra kombinezonu zapewniają asekurację w kontakcie z betonem i stalowymi konstrukcjami, zaś dopasowanie kostiumu daje komfort, bo Kotka we wcieleniu nocnej królowej przywdziewa swoją drugą, perfekcyjnie przylegającą skórę.

Przedmieścia mieniły się jasnymi, przyjemnymi dla oka pastelami szeregowych domów. W większości składały się one z dwóch pięter, z czego górne zdawało się wysunięte wprzód. Okna pojedyncze, ale duże, ułożone były do siebie w gościnnej symetrii. Czerwień metalicznej powłoki znacznie ucierpiała; metal nosił ślady kul, otarcia ciężkiej amunicji i głębokie zarysowania po katorżniczych, niskich zakrętach. Za dnia, ostrzelany motocykl wzbudzałby podejrzenia i prowokował miejscowych do ciekawości, a ostatnim na co miała ochotę Hardy były pytające spojrzenia. Gładko, teraz już znacznie spokojniej ominęła kolejne barwne budynki; ceglany, zielony, beżowy, brązowy, żółty... Winnicę usytuowano nieopodal, ale prowadził do niej ukryty pod zaniedbanymi, suchymi gałązkami winorośli wjazd zwieńczony metalową, ciężką bramą. Uchyłono ją, jakby w oczekiwaniu i Hardy wjechała do środka. Koci zmysł ostrożności nie powstrzymał jej, kobieca intuicja podpowiadała, że bramę przygotowano właśnie dla nich, albo przynajmniej dla jednego z nich.

- Spider zamierzał jechać z tobą osobiście - zaczęła mówić, zdjawszy z ust maskę i odłożyła spray do metalu, którym pokryła czerwony odcień maszyny. Teraz, stała przed nimi czarna Panigale oczyszczona ostrym amoniakiem, ale dla pewności Hardy skryła ich niedawny środek transportu w winnej gęstwinie. - Jestem Felicia Hardy, dla zleceniodawców bez imion, tylko Black Cat. Jak się domyślasz, nie jestem z całą pewnością gliną. Jestem złodziejką, choć nie wiem, czy nie preferujesz określania naszej profesji inaczej. Lubię nazywać siebie oportunistką. I lubię też nocny swing po dachach Nowego Jorku, bo zapewne szybko zorientowałeś się, że nie pochodzę stąd. Santiago Lima jest moim hakerem. I przyjacielem. Ruszyła w stronę tylnych drzwi, kołysząc zmysłowo biodrami ale prawdopodobnie także i to było częścią jej kociej natury, a nie celowym uwodzeniem.

Chociaż... kto wie, co kryje zawily, chaotyczny umysł kota?

Pomieszczenie w jakim się znaleźli okazało się pogrążone w półmroku, a powietrze było gęste od słodczy winogron. Pod nogami Berlina był żwir i ubita ziemia, ściany zaś pokrywał kamień i cegła. Miejscami wylano beton. Kocica poprawiła noktowizory przypominające charakterystyczne kocie uszy. Gdy okazywały się już niepotrzebne, przesuwiała je nad czoło ku linii włosów.

- Marzyłeś chyba o winnicy, marzenia czasem przychodzą do nas same, ale ta akurat jest nieźle zapuszczona. Jak myślisz, ile ma najstarsze z win? - zapytała, z wdziękiem, przesuwając zwinnie długimi palcami pomiędzy szklanymi butelkami. Czerwień szkarłatną elegancją zakorkowano i usytuowano w centrum, zaś białe i różowe wina dumnie przeżyły w rogu wąskie, ozdobne butelki i etykiety z dokładnymi datami.

- Wybierz coś. Alkohol przemije ranę, chociaż liczę, że to nie jest twoja krew. Sporo jej.

Ton wypowiedzianych słów nie rezonował z nimi, stanowił całkowity kontrast; w chłodnej obserwacji zawarła się troska. To było niewiarygodne, ale ona naprawdę miała nadzieję, że materiał garnituru przesiąkł krwią kogoś innego, niż Berlina.

- W jak wielkie wpadłeś gówno, powiesz mi? - Zbliżyła się do mężczyzny powolnym, niemal ostrożnym krokiem, ponieważ wiedziała, kim jest, a przez to doskonale wiedziała do czego jest zdolny. Elegancki i dostojny nie wyglądał na niebezpiecznego, ale w jego oczach zanurza się tylko raz i to Berlin decyduje, co dostrzeże idiota, który postanowił wejść z nim w konfrontację.

Czasem oczy rekina skierowane na ciebie to ostatnie, co zobaczysz. I nie widzisz już nic. Odbiera oddech, rozrywa na pół.

- Jeśli jesteś ranny, chodź za mną. Opatrzę cię. Poszukam komputerów, Santiago gdzieś je ma. Użyjemy danych z nośnika i przekonamy się, co znalazł i co kosztowało go kulę. - Zamilkła, przypominając sobie konsternację, zwątpienie i poczucie winy w oczach rekina.

- Przeze mnie też oberwał. Pierwszego dnia, w nogę, a potem został moim hakerem. Najlepszym, jakiego miałam, a towarzyszyło mi już oprócz niego trzech. Jeden się ożenił, drugi zginął. O trzecim nie wiem nic, rozplynał się. To było jednorazowe szybkie zlecenie. Ten jeden oberwał za mnie, Spider czasem to robi, ale nigdy tego potem nie żałuje. To idiota. Jest w szpitalu, ale przeżyje.

Wszystko, co pokazał mi Spider o tobie to podstawy, ale pomogły mi cię odszukać, kiedy wkroczył plan B. Dom aukcyjny w Paryżu to coś pomiędzy afrodyzjakiem, a porno. Kazał mi oglądać to w łazience. Szybko zrozumiałam dlaczego. Potem dowiedział się czegoś, co go naraziło, a my zaraz dowiemy się co to było. Tylko najpierw...

Lazuryt kocich oczu zmierzył wykutą marmurem sylwetkę.

- ...mam zdjąć sama? - szepnęła Berlinowi w ucho, a potem jak na złodziejkę przystało, zdjęła mu z szyi gwiazdę polarną. Dla danych. I dla przyjemności. Oddaliła się pośpiesznie, w palcach obracała przez chwilę naszyjnik, muskając o nie przyjemnie ciepły metal szlachetny. Bawiła się, patrząc Berlinowi w oczy dokładnie jak lwica patrzy na rekina. *Niebezpiecznie.*

- Zabaw się. Pod podłogą jest broń. Ukrył ją dla ciebie i nie zdziwię się, jeżeli w lodówce znajdę twoje ulubione meksykańskie żarcie. - mruknęła z lekkim uśmiechem, a potem popatrzyła na Hiszpana jeszcze raz i skierowała kroki ku górze. Zatrzymała się nagle, szeptem informując de Fonollosę:

- Albo najpierw weź prysznic. Wyglądasz okropnie.

I znów, pozorna kocia złośliwość przyjęła ton największego komplementu, na który kotu nie pozwala duma, ale zdradzają go oczy.

Wyglądasz jak wtedy w Paryżu, Berlin.
